

NICHOLAS
SPARKS
NA ZAKRĘCIE

Prolog

W którym miejscu naprawdę rozpoczyna się ta historia? W życiu rzadko daje się określić dokładnie początek czegośkolwiek, tę chwilę, kiedy spoglądając wstecz, możemy z całą pewnością stwierdzić, że właśnie od tego wszystko się zaczęło. Jednakże czasami zdarza się, że los krzyżuje się z naszym codziennym życiem, zapoczątkowując łańcuch zdarzeń, których konsekwencji nie potrafimy w żaden sposób przewidzieć.

Już prawie druga w nocy, a ja jestem całkowicie przytomny. Wcześniej, gdy położyłem się spać, kręciłem się i przewracałem z boku na bok przez godzinę, aż wreszcie się poddałem. Siedzę teraz przy biurku, z piórem w ręku, zastanawiając się nad tym, jak przeznaczenie skrzyżowało się z moim życiem. Nie jest to u mnie czymś niezwykłym. Ostatnio potrafię myśleć chyba wyłącznie o tym.

W domu panuje cisza, słychać tylko monotonne tykanie zegara, stojącego na półce. Moja żona śpi na górze, a ja, wpatrując się żółte kartki bloku do pisania, uświadamiam sobie, że nie wiem, od czego zacząć. Nie dlatego, żebym nie był pewny mojej historii, lecz przede wszystkim nie bardzo rozumiem, co mnie popycha do tego, żeby ją opowiedzieć. Czemu ma służyć odgrzebywanie przeszłości? Przecież

wydarzenia, które zamierzam opisać, miały miejsce trzynaście lat temu, a przypuszczam, że da się z łatwością dowieść, iż naprawdę zaczęły się dwa lata wcześniej. Siedząc tak, zdaję sobie jednak sprawę, że muszę spróbować je zrelacjonować, choćby tylko po to, żeby zostawić to wszystko w końcu za sobą.

Moje wspomnienia o tamtym okresie wspomaga kilka rzeczy: pamiętnik, który prowadziłem od czasów, gdy byłem małym chłopcem, teczka poźółkłych artykułów z gazet, moje własne dochodzenie i, oczywiście, urzędowe akta. Liczy się również fakt, że setki razy przeżywałem na nowo wydarzenia tej szczególnej historii. Czasami mam wrażenie, że wżarły się w moją pamięć. Ale gdyby złożyć ją tylko z tamtych elementów, byłaby niepełna. Uczestniczyli w niej inni ludzie, a ja, choć byłem świadkiem niektórych wypadków, nie brałem udziału we wszystkich. Zdaję sobie sprawę, że nie jest możliwe odtworzenie każdego uczucia czy każdej myśli w życiu drugiego człowieka, niezależnie jednak od tego, jakie będą efekty moich usiłowań, spróbuję podjąć to wyzwanie.

*

Jest to przede wszystkim historia miłości i, tak jak wiele innych, historia miłości Milesa Ryana i Sary Andrews ma swoje źródło w tragedii. Jednocześnie jest to opowieść o przebaczeniu i mam nadzieję, że gdy skończycie ją czytać, zrozumiecie problemy, jakim musieli stawić czoło Miles i Sara, jak również decyzje, które podjęli, zarówno te słuszne, jak i te błędne. Mam też nadzieję, że koniec końców zrozumiecie i mnie.

Pozwólcie jednak, że od razu coś wyjaśnię. To nie jest po prostu opowieść o Sarze Andrews i Milesie Ryanie. Jeśli mówić o początku całej historii, trzeba wspomnieć Missy Ryan, licealną sympatię zastępcy szeryfa w małym południowym miasteczku.

Missy Ryan, podobnie jak jej mąż Miles, dorastała w New Bern.

Z tego, co ludzie mówią, była urocza i miła, a Miles kochał ją przez całe swe dorosłe życie. Miała ciemnobrązowe włosy i jeszcze ciemniejsze oczy, podobno mówiła z akcentem, który sprawiał, że mężczyznom z innych części kraju miękły kolana. Bez przerwy się śmiała, umiała słuchać z zainteresowaniem, często dotykała ręki rozmówcy, jak gdyby zapraszając go, żeby stał się częścią jej świata. I, jak większość kobiet z Południa, miała znacznie silniejszą wolę, niż mogłoby się z początku wydawać. To ona, a nie Miles, rządziła domem. Z reguły przyjaciele Milesa byli mężami przyjaciółek Missy, ich życie koncentrowało się wokół rodziny.

W szkole średniej Missy była czirliderką. Ta śliczna dziewczyna już w drugiej klasie cieszyła się dużym powodzeniem, ale choć znała z widzenia Milesa Ryana, nie mieli razem żadnych lekcji, ponieważ był o rok starszy. Nie przeszkodziło im to jednak. Poznali się przez kolegów i zaczęli się spotykać w przerwach na lunch, rozmawiali po meczach futbolu, aż w końcu umówili się na prywatkę podczas weekendu. Wkrótce stali się nierozłączni, a gdy kilka miesięcy później Miles zaprosił Missy na bal szkolny, byli już zakochani.

Wiem, że są tacy, którzy będą się krzywić, twierdząc, że prawdziwa miłość w tak młodym wieku nie istnieje. Jednakże dla Milesa i Missy istniała i pod pewnymi względami była silniejsza od miłości, którą przeżywają ludzie starsi, ponieważ nie przytłumiła jej jeszcze proza życia. Spotykali się, dopóki Miles nie ukończył szkoły, a gdy potem wyjechał do college'u w Karolinie Północnej, pozostali sobie wierni. Tymczasem Missy też zrobiła maturę i po roku dołączyła do niego na Uniwersytecie Stanowym Karoliny Północnej, a gdy w trzy lata później oświadczył się jej przy kolacji, rozpłakała się, powiedziała „tak” i spędziła następną godzinę przy telefonie, przekazując rodzinie wspaniałą nowinę, podczas gdy Miles sam kończył posiłek. Miles został w Raleigh, dopóki Missy nie skończyła studiów. Podczas ich ślubu w New Bern kościół dosłownie pękał w szwach.

Missy dostała pracę w Wachovia Bank, w oddziale kredytowym, a Miles podjął szkolenie, po którym miał zostać zastępcą szeryfa. Była w drugim miesiącu ciąży, gdy Miles zaczął pracować dla hrabstwa Craven, patrolując znajome od dziecka ulice. Podobnie jak wiele młodych małżeństw, kupili swój pierwszy dom, a gdy w styczniu 1981 roku urodził się ich syn Jonah, Missy rzuciła jedno spojrzenie na małe zawiniątko i stwierdziła, że macierzyństwo jest najlepszą rzeczą, jaka ją kiedykolwiek spotkała. Jonah dał się jej nieźle we znaki — do chwili ukończenia sześciu miesięcy nie sypiał w nocy — i czasami miała ochotę krzyknąć na niego, tak samo jak on krzyczał na nią, mimo to jednak Missy kochała go ponad życie, nie miała pojęcia, że taka miłość w ogóle jest możliwa.

Była cudowną matką. Rzuciła pracę, by móc przebywać z synkiem przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, czytała mu bajki, bawiła się z nim, zabierała go na spacer, żeby bawił się z innymi dziećmi. Mogła siedzieć godzinami, po prostu patrząc na niego. Gdy skończył pięć lat, Missy uświadomiła sobie, że pragnie drugiego dziecka, zaczęli więc starać się o nie. Siedem lat małżeństwa było dla obojga najszczęśliwszym okresem życia.

Ale w sierpniu 1986 roku dwudziestodwuletnia Missy Ryan została zabita.

Jej śmierć zgasiła blask w oczach Jonaha. Prześladowała Milesa przez dwa lata. Utorowała drogę wszystkiemu, co miało nastąpić później.

Dlatego, jak powiedziałem, jest to w równym stopniu opowieść o Missy, co o Milesie i Sarze. I jest to również moja historia.

Ja też odegrałem pewną rolę w tym, co się wydarzyło.

Rozdział 1

Rankiem dwudziestego dziewiątego sierpnia 1988 roku, nieco ponad dwa lata po śmierci żony, Miles Ryan stał na werandzie, na tyłach swego domu, paląc papierosa i przyglądając się, jak słońce powoli rozświetla pomarańczowym blaskiem szare niebo. Przed nim rozpościerała się rzeka Trent, jej słonawe wody częściowo przesłaniały rosnące na brzegu cyprysy.

Dym z papierosa Milesa unosił się spiralnie do góry. Mężczyzna czuł, jak rośnie wilgotność powietrza, robi się coraz bardziej duszno. Ptaki zaczęły swoje poranne trele, śpiewne dźwięki wypełniły powietrze. Przepłynęła łódź z drewna lipowego, wędkarz pomachał mu, Miles zaś zdobył się na to, by skinąć mu głową. Więcej energii nie potrafił z siebie wykrzesać.

Musiał napić się kawy. Filiżanka czarnej i zdoła stawić czoło codziennym obowiązkom — wyprawi Jonaha do szkoły, przykróci miejscowych rozrabiaków, którzy złamią prawo, roześle po hrabstwie zawiadomienia o eksmisji, poradzi sobie z innymi sprawami, które nieuchronnie wynikną z biegiem dnia, na przykład spotka się po południu z nauczycielką Jonaha. A to tylko preludium. Wiezorami czekało go chyba jeszcze więcej

zająć. Zawsze znalazło się coś do roboty, jeśli chciał, żeby wszystko w domu szło gładko — płacenie rachunków, zakupy, sprzątanie, naprawa różnych domowych rzeczy. Nawet gdy Miles niekiedy miał dla siebie wolną chwilę, odnosił wrażenie, że musi wykorzystać ją natychmiast, w przeciwnym razie straci okazję. Szybko, znajdź sobie coś do czytania. Pośpiesz się, masz zaledwie kilka minut na relaks. Zamknij oczy, zaraz nie będziesz miał na to czasu. Każdemu dałoby to prędko w kość, cóż jednak mógł poradzić?

Naprawdę musi napić się kawy. Nikotyna już mu nie pomagała i myślał o tym, by rzucić papierosy, ale właściwie nie miało wielkiego znaczenia, czy to robi, czy nie. Uważał, że tych kilka papierosów w ciągu dnia trudno nazwać paleniem. Nie wypalał przecież paczki dziennie ani też nie palił przez całe życie. Zaczął dopiero po śmierci Missy i mógł w każdej chwili przestać. Ale czym tu się przejmować? Do licha, płuca ma w dobrym stanie — nie dalej jak w zeszłym tygodniu musiał gonić złodziejaszka sklepowego i nie miał najmniejszego problemu z dopadnięciem chłopaka. Palaczowi by się to nie udało.

Oczywiście, nie było to takie łatwe jak wtedy, gdy miał dwadzieścia dwa lata. Ale od tamtego czasu upłynęło już kolejnych dziesięć i choć w wieku trzydziestu dwóch lat jest jeszcze zdecydowanie za wcześnie, by rozglądać się za miejscem w domu opieki, to jednak robił się coraz starszy. Czuł to — kiedyś, w czasach college'u, rozpoczynał z kolegami wieczór o jedenastej i bawili się przez całą noc. W ciągu ostatnich kilku lat — o ile nie pracował — jedenasta stała się dla niego późną porą i kładł się do łóżka także wtedy, gdy miał kłopoty z zaśnięciem. Nie potrafił wyobrazić sobie na tyle ważnego powodu, który skłoniłby go do pozostania na nogach. Znużenie

wkradło się jako stały element do jego życia. Nawet w te noce, kiedy nie dręczyły go koszmary senne — co zdarzało się bardzo często od śmierci Missy — Miles budził się wciąż z uczuciem... zmęczenia. Nie potrafił się na niczym skoncentrować. Był ociążały, jak gdyby poruszał się pod wodą. Składał to na karb gorączkowego życia, jakie prowadził, czasami jednak zastanawiał się, czy nie dolega mu coś znacznie poważniejszego. Przeczytał kiedyś, że jednym z symptomów klinicznej depresji jest „nadmierna apatia, bez konkretnego powodu czy przyczyny”. Oczywiście, on miał powód...

Tym, czego naprawdę potrzebował, był krótki odpoczynek w domku nad brzegiem morza w Key West, gdzie mógłby spróbować złowić turbota lub po prostu odpoczywać w łagodnie kołyszącym się hamaku, popijając zimne piwo, nie stając w obliczu decyzji poważniejszych od tej, czy włożyć sandały, czy nie, gdy wybierze się na spacer po plaży z miłą kobietą u boku.

No właśnie, częściowo i o to chodziło. Samotność. Obrzydła mu samotność, budzenie się w pustym łóżku, choć to uczucie wciąż go zaskakiwało. Pojawiło się dopiero niedawno. Przez pierwszy rok po śmierci Missy Milesowi nie przeszło w ogóle przez myśl, że mógłby kiedykolwiek pokochać inną kobietę. Nigdy. Tak jak gdyby pragnienie kobiecego towarzystwa w ogóle nie istniało, jak gdyby pożądanie i miłość były jedynie teoretycznymi ewentualnościami, które nie mają związku z rzeczywistym światem. Nawet gdy wstrząs i smutek tak ogromny, że płakał po nocach, trochę przygasły, jego życie toczyło się niewłaściwym torem — jak gdyby zboczyło z niego chwilowo, ale wkrótce miało znowu nań powrócić, a zatem nie ma powodu, by cokolwiek się denerwować.

Przecież po pogrzebie większość rzeczy nie uległa zmianie.

Rachunki nadal nadchodziły, Jonah musiał jeść, trawa wymagała koszenia. Wciąż miał pracę. Pewnego razu Charlie, jego szef i jednocześnie najbliższy przyjaciel, spytał po kilku dużych piwach, jak to jest, stracić żonę. Miles odpowiedział mu na to, że ma wrażenie, iż Missy wcale nie odeszła na zawsze. Wydaje mu się raczej, że wyjechała na weekend z przyjaciółką, zostawiając go z Jonahem na czas swej nieobecności.

Czas mijał, a wraz z nim ustąpiło odrętwienie, do którego tak przywykł. Wyparła je rzeczywistość. Choć Miles bardzo pragnął się otrząsnąć, myślami nadal był przy Missy. Wszystko mu ją przypominało. Zwłaszcza Jonah, który z biegiem czasu stawał się coraz podobniejszy do matki. Bywało, że gdy Miles zatrzymał się w drzwiach, otuliwszy już synka do snu, widział w rysach dziecka twarz swojej żony i musiał się odwracać, żeby Jonah nie zauważył jego łez. Ale jej obraz zostawał przy nim na wiele godzin. Uwielbiał patrzeć na Missy, gdy spała, z długimi ciemnymi włosami rozsypanymi na poduszce. Jedną ręką spoczywała zawsze nad głową, usta miała lekko rozchyłone, pierś unosiła jej się i opadała delikatnie w równomiernym oddechu. I jej zapach — to coś, czego Miles nigdy nie zapomni. W pierwsze Boże Narodzenie po śmierci żony, siedząc w kościele na porannej mszy, Miles poczuł zapach perfum, których używała Missy, i jeszcze długo po skończonym nabożeństwie trzymał się tego bolesnego wspomnienia jak tonący koła ratunkowego.

Podobnie było z innymi sprawami. W początkowym okresie małżeństwa zwykli jadać lunch u „Freda i Clary”. Była to mała restauracyjka, oddalona zaledwie o jedną przecznicę od banku, w którym pracowała Missy. Znajdowała się trochę na uboczu, była cicha i spokojna, w jej przytulnej salce czuli się

wspaniale, mieli wrażenie, że nic się nigdy między nimi nie zmieni. Po przyjeździe na świat Jonaha nie bywali tam często, teraz jednak, po śmierci żony, Miles zaczął chodzić tam znowu, jak gdyby w nadziei, że znajdzie na wyłożonych boazerią ścianach pozostałości tamtych uczuć. W domu również podporządkował życie przyzwyczajeniom Missy. Ponieważ Missy robiła zakupy w sklepie spożywczym w czwartek wieczorem, Miles przejął ten zwyczaj. Ponieważ Missy hodowała pomidory pod ścianą domu, Miles również je tam posadził. Missy uważała lizol za najlepszy kuchenny środek czyszczący, on też nie widział powodu, żeby używać czegoś innego. Missy zawsze była obecna we wszystkim, co robił.

Jednakże minionej wiosny od pewnego momentu to uczucie zaczęło się zmieniać. Zmiana przyszła bez ostrzeżenia i Miles zrozumiał natychmiast, co się stało. Jadąc do śródmieścia, przyłapał się na tym, że nie odrywa wzroku od dwojga młodych ludzi, którzy szli chodnikiem, trzymając się za ręce. Przez chwilę Miles wyobrażał sobie, że jest tamtym mężczyzną, że kobieta jest z nim. A jeśli nie ona, to ktoś... ktoś, kto pokocha nie tylko jego, lecz również Jonaha. Ktoś, kto wywoła uśmiech na jego twarzy, z kim będzie mógł napić się wina przy spokojnym obiedzie, kogo przytuli, dotknie i komu będzie szeptał do ucha ciche słowa, gdy zgasi światło. Ktoś taki jak Missy, pomyślał, i natychmiast ogarnęło go takie poczucie winy i zdrady, że na zawsze wygnał młodą parę ze swych myśli.

A przynajmniej tak mu się wydawało.

Gdy później, tego samego wieczoru, leżał już w łóżku, znowu ich wspomniął. I choć nadal dręczyło go poczucie winy i zdrady, nie było już tak silne jak kilka godzin wcześniej. I właśnie w tej chwili Miles zrozumiał, że uczynił pierwszy,

aczkolwiek bardzo mały, krok w kierunku ostatecznego pogodzenia się ze swoją stratą.

Zaczął uzasadniać swoją nową rzeczywistość, tłumacząc sobie, że jest teraz wdowcem, że jego uczucia są czymś absolutnie normalnym, i wiedział, że wszyscy się z nim zgodzą. Nikt nie oczekiwał, że spędzi resztę życia sam. W ciągu ostatnich kilku miesięcy przyjaciele proponowali mu nawet kilkakrotnie, że umówią go na randkę. Poza tym wiedział, że Missy chciałaby, żeby ponownie się ożenił. Mówiła mu to niejedną raz, gdy jak większość małżeństw bawili się w „co by było, gdyby”. Aczkolwiek żadne z nich nie zakładało nigdy, że zdarzy się coś strasznego, oboje zgadzali się, iż dla Jonaha nie byłoby wskazane, gdyby dorastał tylko z jednym z rodziców, dla którego też nie byłoby dobre samotne życie. Mimo to wydawało się, że jest jeszcze trochę za wcześnie.

Z upływem lata myśli o znalezieniu kogoś zaczęły pojawiać się coraz częściej i z coraz większą intensywnością. Missy wciąż tu była, Missy zawsze tu będzie... mimo to jednak Miles zaczął poważniej myśleć o znalezieniu kogoś, z kim mógłby dzielić życie. Późno w nocy, gdy pocieszał synka, siedząc z nim na bujanym fotelu na tylnej werandzie — był to jedyny sposób na odpędzenie nocnych koszmarów — te myśli nawiedzały go ze zdwojoną siłą i zawsze szły tym samym torem. *Prawdopodobnie mógłby znaleźć kogoś zmieniało się na prawdopodobnie znalazłby*, by ostatecznie dojść do *prawdopodobnie znajdzie*. Jednakże w tym punkcie — bez względu na to, jak bardzo pragnął, żeby było inaczej — jego myśli wykonywały zwrot ku *prawdopodobnie nie znajdzie nikogo*.

Przyczyna takiego stanu rzeczy tkwiła w jego sypialni.

Na półce stała gruba szara teczka z aktami dotyczącymi

śmierci Missy, które zebrał dla siebie w ciągu miesięcy po jej pogrzebie. Trzymał je po to, by nie pozwoliły mu zapomnieć, co się stało, by pamiętał o pracy, którą musi jeszcze wykonać.

By przypominały mu o jego klęsce.

*

W kilka minut później Miles zgasił papierosa o balustradę werandy i wszedł do domu. Nalał sobie kawy, której tak bardzo potrzebował, i ruszył korytarzem do pokoju syna. Uchylił drzwi i zobaczył, że Jonah jeszcze śpi. To dobrze, ma zatem trochę czasu. Skierował się do łazienki.

Gdy odkręcił kran, prysznic jęczał i syczał przez chwilę, zanim wreszcie popłynęła woda. Wykąpał się, ogolił i umył zęby. Przejechał grzebieniem po włosach, czyniąc znów obserwację, że jest ich chyba mniej niż kiedyś. Śpiesznie włożył mundur szeryfa, następnie wyjął kaburę ze skrytki nad drzwiami sypialni i przypiął ją. Usłyszał z korytarza skrzypienie łóżka syna. Gdy wszedł do pokoju, Jonah podniósł na niego spojrzenie podpuchniętych oczu. Siedział wciąż jeszcze na łóżku, z potarganymi włosami. Nie spał od co najmniej kilku minut.

— Witaj, mistrzu — rzekł Miles z uśmiechem.

Jonah podniósł głowę leniwym ruchem, jak na zwolnionym filmie.

— Cześć, tato.

— Jesteś gotów do śniadania?

— Mogę dostać naleśniki? — mruknął cichutko Jonah, przeciągając się.

— A co powiesz na tosty? Jesteśmy trochę spóźnieni.

Jonah nachylił się, sięgając po spodnie. Miles złożył je porządnie wczoraj wieczorem.

— Mówisz to codziennie.

— A ty codziennie jesteś spóźniony — wzruszył ramionami Miles.

— No to budź mnie wcześniej.

— Mam lepszy pomysł — kładź się spać wtedy, kiedy ci mówię.

— Ale wtedy nie jestem zmęczony. Odczuwam zmęczenie tylko rano.

— Wstąp do klubu.

— Co?

— Nieważne — odparł Miles. Pokazał palcem na łazienkę. — Nie zapomnij się uczesać, kiedy się już ubierzesz.

— Nie zapomnę — obiecał Jonah.

Większość ranków wyglądała tak samo. Miles wrzucał kromki do opiekacza i nalewał sobie kolejną filiżankę kawy. Tymczasem Jonah ubierał się i przychodził do kuchni, gdzie czekały już na niego tosty i szklanka mleka. Miles smarował pieczywo masłem, ale Jonah lubił sam dodawać syropu. Miles zaczynał jeść swój tost i przez chwilę żaden z nich się nie odzywał. Jonah wyglądał nadal, jak gdyby przebywał we własnym małym świecie, i choć Miles musiał z nim porozmawiać, czekał, żeby syn przynajmniej sprawiał wrażenie, że coś do niego dociera.

Po kilku minutach obopólnego milczenia Miles odchrząknął.

— Jak ci idzie w szkole? — spytał.

— Chyba w porządku — wzruszył ramionami Jonah.

To pytanie było również częścią codziennej rutyny. Miles zawsze pytał o szkołę, a Jonah zawsze odpowiadał, że wszystko w porządku. Ale wcześniej tego ranka, pakując plecak Jonaha, Miles znalazł list od jego nauczycielki, w którym prosiła o spot-

kanie. Coś w sposobie sformułowania tego listu nasunęło mu wrażenie, że chodzi o sprawę poważniejszą niż zwykła rozmowa nauczyciela z opiekunem dziecka.

— Radzisz sobie na lekcjach?

— Uhum — mruknął Jonah.

— Lubisz swoją nauczycielkę?

Jonah kiwnął głową między kolejnymi kęsami.

— Uhum — odpowiedział znowu.

Miles czekał, chcąc się przekonać, czy Jonah coś doda, syn jednak milczał. Miles pochylił się ku niemu bliżej.

— To dlaczego nie powiedziałeś nic o liście, który przysłała mi twoja nauczycielka?

— Jakim liście? — spytał niewinnie Jonah.

— Tym, który znalazłem w twoim plecaku. Twojej nauczycielce najwyraźniej zależało, żebym go przeczytał.

Jonah znowu wzruszył ramionami, które podskoczyły i opadły niczym grzanki w tosterze.

— Chyba po prostu zapomniałem.

— Jak mogłeś zapomnieć o czymś tak ważnym?

— Nie wiem.

— A wiesz, dlaczego nauczycielka chce się ze mną spotkać?

— Nie... — zawahał się Jonah i Miles zorientował się natychmiast, że syn nie mówi prawdy.

— Synu, masz kłopoty w szkole?

Chłopiec zamrugał szybko powiekami i podniósł wzrok. Ojciec zwracał się do niego „synu” tylko wtedy, gdy Jonah coś zmalował.

— Nie, tato. Nigdy nie rozrabiam. Przysięgam.

— Wobec tego, o co chodzi?

— Nie wiem.

— Zastanów się.

Jonah wiercił się na krześle, wiedząc, że wyczerpał limit ojcowskiej cierpliwości.

— No, może miałem trochę problemów z niektórymi lekcjami.

— Przecież zapewniłeś mnie, że w szkole wszystko w porządku.

— Bo w szkole jest w porządku. Panna Andrews to naprawdę miła osoba i bardzo mi się tam podoba. — Jonah milczał przez chwilę, po czym dodał: — Po prostu czasami rozumiem nie wszystko, co się dzieje na lekcjach.

— Po to chodzisz do szkoły. Żeby się nauczyć.

— Wiem — odpowiedział chłopiec — ale jest inaczej niż u pani Hayes w zeszłym roku. Domowe zadania są trudne. Nie wszystkie potrafię odrobić.

Jonah sprawiał wrażenie przestraszonego i jednocześnie zawstydzanego. Miles położył dłoń na ramieniu syna.

— Czemu nie zwierzyłeś mi się ze swoich kłopotów?

Minęła długa chwila, zanim Jonah odpowiedział na pytanie ojca.

— Bo nie chciałem — rzekł w końcu — żebyś był na mnie wściekły.

*

Po śniadaniu, upewniwszy się, że Jonah jest gotów do wyjścia, Miles pomógł synkowi włożyć plecak i odprowadził go do drzwi. Od śniadania Jonah prawie się nie odzywał. Przykucnąwszy, Miles pocałował go w policzek.

— Nie martw się o popołudnie. Wszystko będzie dobrze, tak?

— Tak — wymamrotał Jonah.

— I nie zapomnij, że przyjadę po ciebie, nie wsiadaj więc do autobusu.

— Tak — powtórzył mały.

— Kocham cię, mistrzu.

— Ja też cię kocham, tatusiu.

Miles patrzył za synkiem, który ruszył wolno w stronę przystanku autobusowego na rogu ulicy. Wiedział, że w przeciwieństwie do niego, Missy nie byłaby zaskoczona wydarzeniami dzisiejszego poranka. Bez wątpienia orientowałaby się, że Jonah ma kłopoty w szkole. Zawsze była na bieżąco w takich sprawach. Zawsze czuwała nad wszystkim.

Rozdział 2

Wieczorem, w przeddzień spotkania z Milesem Ryanem, Sara Andrews szła ulicami historycznej dzielnicy New Bern, usilnie starając się utrzymać równe tempo. Mimo że chciała jak najlepiej wykorzystać to ćwiczenie — od pięciu lat była zapalonym piechurem — po przeprowadzce do tego miasteczka przychodziło jej to coraz trudniej. Za każdym razem, gdy wyruszała na spacer, znajdowała coś nowego, co budziło jej ciekawość, coś, co sprawiało, że przystawała i przyglądała się.

New Bern, założone w 1710 roku, leży nad rzekami Neuse i Trent we wschodniej części Karoliny Północnej. Jako drugie z najstarszych miast w stanie, było niegdyś jego stolicą i tutaj znajdowała się rezydencja gubernatora kolonialnego, pałac Tryon, który spłonął w 1798 roku i w 1954 został odrestaurowany, wraz z częścią zapierających dech, najpiękniejszych ogrodów na Południu. Na całym terenie zakwitwały każdej wiosny tulipany i azalie, a jesienią chryzantemy. Sara wybrała się tam na wycieczkę zaraz po przyjeździe do miasta. Mimo że nie była to pora kwitnienia kwiatów, Sara opuściła pałac,

marząc o zamieszkaniu w takiej odległości, by mogła robić tu codziennie piesze spacery.

Wprowadziła się do staromodnego mieszkania przy Middle Street, kilka przecznic dalej, w samym sercu miasta. Do mieszkania wchodziło się po schodkach, trzy domy dzieliły je od apteki, gdzie w 1898 roku Caleb Bradham po raz pierwszy wprowadził na rynek napój Brada, który świat poznał jako pepsi-colę. Za rogiem znajdował się kościół episkopalny, majestatyczna budowla z cegły, ocieniona gigantycznymi magnoliami, której podwoje zostały po raz pierwszy otwarte w 1718 roku. Wychodząc z domu na spacer, Sara mijала oba miejsca, kierując się ku Front Street, gdzie pełne wdzięku stare rezydencje stały już od dwustu lat.

Jednakże największy jej podziw budził fakt, że większość domów stopniowo, po kolei została pieczołowicie odrestaurowana w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat. W przeciwieństwie do Williamsburga w Wirginii, który odrestaurowano w dużej mierze z dotacji Fundacji Rockefellera, miasto New Bern zaapelowało do swoich mieszkańców, a oni odpowiedzieli na ten apel. Poczucie wspólnoty zwabiło tu jej rodziców przed czterema laty. Sara nie wiedziała nic o New Bern, dopóki nie przeniosła się do tego miasta w czerwcu tego roku.

Podczas marszu myślała o tym, jak bardzo New Bern różni się od Baltimore w stanie Maryland, gdzie się urodziła, dorastała i gdzie mieszkała jeszcze kilka miesięcy temu. Choć Baltimore miało swoją własną bogatą historię, było przede wszystkim dużym miastem, New Bern natomiast to małe południowe miasteczko, dość odizolowane i kompletnie niezainteresowane tym, żeby nadążyć za coraz szybszym tempem życia gdzie indziej. Tutaj ludzie pozdrawiali ją gestem dłoni, gdy mijала ich na ulicy, a po każdym pytaniu, które zadała,

następowała zwykle długa, wyczerpująca odpowiedź, z odwołaniem do ludzi czy zdarzeń, o których nigdy przedtem nie słyszała, jak gdyby wszystko i wszyscy byli w jakiś sposób powiązani. Zwykle było to sympatyczne, choć czasami doprowadzało ją do szaleństwa.

Jej rodzice przenieśli się tutaj, gdy ojciec podjął pracę jako dyrektor szpitala w Craven Regional Medical Center. Gdy sprawa rozwodowa Sary została zakończona, rodzice zaczęli namawiać ją, żeby się również przeprowadziła. Znając dobrze swoją matkę, Sara odłożyła decyzję na rok. Nie w tym rzecz, że Sara jej nie kochała — po prostu matka potrafiła czasami wierceć dziurę w brzuchu, jeśli można to tak określić. Mimo to, dla spokoju ducha, w końcu poszła za jej radą i na razie — dzięki Bogu — nie żałowała. Czuła, że tego właśnie teraz potrzebuje, ale choć miasteczko było uroczne, nie widziała możliwości zamieszkania w nim na zawsze.

Zrozumiała niemal natychmiast, że New Bern nie jest miastem dla samotnych. Nie było tu wielu miejsc, gdzie można by kogoś poznać, a ludzie w jej wieku, których spotkała, mieli już rodziny. Podobnie jak w wielu południowych miasteczkach, tutaj też rządził pewien społeczny konwenans. Ponieważ zdecydowaną większość mieszkańców stanowiły małżeństwa, samotnej kobiecie trudno było znaleźć miejsce dla siebie lub nawet zacząć jakiś związek. A zwłaszcza rozwiedzionej i całym nowym w tej okolicy.

A jednak było to idealne miejsce do wychowywania dzieci i czasami Sara lubiła wyobrażać sobie podczas spaceru, że jej losy potoczyły się całkiem inaczej. Jako młoda dziewczyna zawsze zakładała, że jej życie będzie wyglądało tak, jak tego chciała: małżeństwo, dzieci, dom w dzielnicy, gdzie rodziny świętują w piątek w ogródkach rozpoczęcie weekendu. Takie

życie pędziła jako dziecko i takiego pragnęła jako dorosła kobieta. Ale sprawy ułożyły się inaczej. W życiu rzadko wszystko idzie po naszej myśli, tyle już rozumiała.

Przez pewien czas wydawało jej się, że nie ma nic niemożliwego, zwłaszcza gdy poznała Michaela. Właśnie kończyła studia pedagogiczne, a Michael był świeżym absolwentem Wydziału Zarządzania w Georgetown. Jego rodzina, jedna z najznamienitszych w Baltimore, dorobiła się ogromnego majątku na bankierstwie i była wielce snobistyczna. Należała do tego rodzaju klanów, których członkowie zasiadają w zarządach rozmaitych korporacji i wprowadzają w klubach podmiejskich politykę, mającą na celu wyeliminowanie tych, których uważają za pośledniejszych. Michael jednak zdawał się odrzucać wartości, które liczyły się dla jego rodziny, i był uważany za wspanią partię. Gdy wchodził do pokoju, wszystkie głowy odwracały się ku niemu, a on, mimo że wiedział, co się dzieje, z ujmującym wdziękiem udawał, że kompletnie go nie obchodzi, co ludzie o nim myślą.

Oczywiście, słowo „udawał” jest tutaj kluczowe.

Sara, podobnie jak wszystkie jej przyjaciółki, wiedziała, kim jest Michael, gdy zjawił się na przyjęciu, i zdziwiło ją, gdy później wieczorem podszedł, by się przedstawić. Zaprzyjaźnili się natychmiast. Po krótkiej rozmowie nastąpiła dłuższa nazajutrz przy kawie, po czym zaprosił ją na kolację. Wkrótce zaczęli spotykać się regularnie i Sara zakochała się. W rok później Michael poprosił ją o rękę.

Matka Sary była zachwycona nowiną, ojciec natomiast powstrzymał się od komentarzy, powiedział tylko, że ma nadzieję, iż będzie szczęśliwa. Może coś podejrzewał, a może po prostu żył już dość długo na tym świecie, by wiedzieć, że w rzeczywistości bajki rzadko okazują się prawdą. Nie zdradził jej wówczas,

o co mu chodzi, a Sara, szczerze mówiąc, nie paliła się do tego, żeby wypytywać go, jakie ma zastrzeżenia, z jednym wyjątkiem, mianowicie wtedy, gdy Michael poprosił ją o podpisanie intercyzy. Michael tłumaczył wprawdzie, że domaga się tego rodzina, ale choć robił wszystko, co w jego mocy, by rzucić winę na rodziców, Sara podejrzewała w głębi ducha, że gdyby ich nie było, sam nalegałby na to. Mimo to podpisała dokumenty. Tego samego wieczoru rodzice Michaela wydali huczne przyjęcie zaręczynowe, aby oficjalnie zapowiedzieć zbliżający się ślub.

W siedem miesięcy później Sara i Michael pobrali się. Miesiąc miodowy spędzili w Grecji i w Turcji. Po powrocie do Baltimore zamieszkali w domu oddalonym o niecałe dwie przecznice od domu jego rodziców. Chociaż Sara nie musiała pracować, zaczęła uczyć w drugiej klasie szkoły podstawowej, w części śródmieścia zamieszkaną przez ubogą ludność. Nieoczekiwanie Michael w pełni poparł jej decyzję, ale wtedy było to typowe dla ich związku. Przez pierwsze dwa lata małżeństwa wszystko wydawało się idealne — podczas weekendów spędzali z Michaelem całe godziny w łóżku, rozmawiając i kochając się. Zwierzył się jej ze swoich marzeń, że pewnego dnia chciałby zostać politykiem. Mieli szeroki krąg znajomych, przede wszystkim ludzi, których Michael znał przez całe życie, toteż często chodzili na przyjęcia lub wyjeżdżali na weekendy poza miasto. Resztę wolnego czasu spędzali w Waszyngtonie, zwiedzając muzea, chodząc do teatru, oglądając posągi na Kapitolu. Właśnie tam, pod pomnikiem Lincolna, Michael wyznał Sarze, że chciałby powiększyć rodzinę. Słyszając te słowa, zarzuciła mu ramiona na szyję, wiedząc, że nie mógł powiedzieć niczego, co sprawiłoby jej większą radość.